Marcin Wojciech Solarz

Wydział Geografii i Studiów Regionalnych
Uniwersytet Warszawski
ORCID: 0000-0002-9973-2599

Płynna synteza

Badania, których efektem jest niniejsza monografia, trwały zaledwie sześć lat[1] i na dobrą sprawę nie miały precedensu w nauce. Pierwszą próbę naukowego zmierzenia się z kwestią głuchoniemiecką podjął ks. Franciszek Siarczyński przed blisko 200 laty, ale był on nieodrodnym dzieckiem swoich czasów. Jego dwa obszerne opracowania – jedno wydane, drugie zachowane w rękopisie – trudno uznać za wyczerpujące i poprawne merytorycznie[2]. Jeszcze trudniej uznać za wiarygodne prowadzone na szeroką skalę, motywowane zbrodniczą ideologią i jej podporządkowane pseudonaukowe dociekania nazistów z lat 30. i 40. XX wieku. W Polsce międzywojennej (1918–1939) i Ludowej (1945–1989) nie prowadzono badań nad fenomenem osadniczym Głuchoniemców, a przyczyny tego stanu rzeczy miały swoje źródła w polityce międzynarodowej i wewnętrznej. W XX wieku zabrakło więc miejsca dla Głuchoniemców w historii i kulturze polskich Karpat. Podobnie po 1945 roku nie doczekali się oni systematycznych i gruntownych badań nad Renem i Szprewą, zresztą tak jak nad Wisłą po roku 1989. Najważniejszym w kontekście Głuchoniemców opracowaniem z przełomu XX i XXI wieku, poprzedzającym publikacje zrealizowane w ramach tego projektu, jest opublikowany w 2007 roku przeglądowy artykuł Wojciecha Blajera o enklawach średniowiecznego osadnictwa niemieckiego między Wisłoką a Sanem, niestety nieobejmujący obszaru na zachód od Wisłoki po Białą Dunajcową[3]. Do 2020 roku ścieżki

1 Badania zrealizowane w ramach projektu pt. „Głuchoniemcy (Walddeutsche): przeszłość i teraźniejszość zapomnianych społeczności lokalnych na Pogórzu Karpackim" (NCN Opus 18) w latach 2020–2026 są kontynuowane w ramach projektu pt. „Głuchoniemcy (Walddeutsche, Taubdeutsche) w Małej Epoce Lodowej: struktury mobilności a środowisko przyrodnicze" (NCN Opus 27) w latach 2025–2029.

2 ZNiO, rkps (mf.) 1824/III, F. Siarczyński, *Słownik historyczno-statystyczno-geograficzny królestwa Galicyi*, t. 1: *Wiadomości ogólne*; F. Siarczyński, *Rozprawa o starodawnych osadnikach niemieckich na Podgórzu i Rusi Czerwoney*, „Pątnik Narodowy", t. 1, 1827, s. 129–147.

3 W. Blajer, *Uwagi o stanie badań nad enklawami średniowiecznego osadnictwa niemieckiego między Wisłoką i Sanem*, w: *Późne średniowiecze w Karpatach polskich*, red. J. Gancarski, A. Muzyczuk, Krosno–Rzeszów 2007, s. 57–106.

naukowe nie zostały więc wydeptane, a mapy wykreślone. Pole badawcze było przykryte grubą warstwą rumoszu historii i szczelnie otulone zimną mgłą zapomnienia, uprzedzeń politycznych oraz historycznych zmyśleń.

Tak złożony problem badawczy, jakim jest miejsce Głuchoniemców w historii i kulturze Karpat, powinien być przedmiotem systematycznych badań *sine ira et studio* specjalistów reprezentujących różne dyscypliny naukowe i stosujących rozmaite podejścia i techniki badawcze. Niniejsza monografia spełnia ten warunek, choć nie zawiera rozwiązań wszystkich problemów badawczych, a niektóre wyjaśnia tylko częściowo. Brakuje źródeł – niektóre zaginęły bezpowrotnie, inne czekają jeszcze na odkrycie, a pewne dyscypliny, jak historia, językoznawstwo czy geografia, natrafiły na istotne ograniczenia metodyczne.

W chwili rozpoczęcia badań sytuacja zespołu badawczego była ambiwalentna. Ponieważ Głuchoniemcy stanowili na dobrą sprawę obszar naukowo dziewiczy, a sam etnonim i choronim były wyrugowane z dyskursu naukowego, *ipso facto* po polskiej stronie barykady naukowej nie było przez to w zasadzie poprzedników ani konkurentów. Ekscytująca możliwość odkrywania nowego zderzała się zatem z brakiem źródeł, opracowań, refleksji, dyskusji. W konsekwencji groziło błądzenie po omacku i ostatecznie zabłądzenie. Od razu jednak pod wspomnianą barykadą zameldowali się potężni przeciwnicy spoza świata nauki, bo Głuchoniemcy stali się ofiarą rozkwitających w Polsce i Niemczech na przełomie XIX i XX wieku nacjonalizmów oraz ówczesnej i późniejszej polityki tych państw. To kolejny aspekt przywołanej ambiwalencji badacza kwestii głuchoniemieckiej. Polscy uczestnicy „sporu o Głuchoniemców" w służbie państwa i narodu polskiego skrupulatnie i skutecznie ich „zapomnieli" jeszcze przed połową XX wieku. Taką postawę w obliczu wyzwań międzynarodowych stojących przed Polską w pierwszej połowie XX wieku można zrozumieć i można jej bronić, choć próba drugiej wojny światowej dowiodła bezpodstawności obaw o wybory narodowe i państwowe Głuchoniemców. Niemiecka strona sporu z kolei zaprzęgła badania naukowe w służbę nacjonalistycznej, szowinistycznej i rasistowskiej polityki państwa niemieckiego z zamiarem (re)germanizacji Głuchoniemców. Taki cel miały badania prowadzone przez nazistowski Instytut Niemieckich Prac na Wschodzie (Institut für Deutsche Ostarbeit). Badając historię i kulturę Głuchoniemców, odkrywamy naturalnie niemieckie tropy z odległej przeszłości, a tym samym w jakiś sposób regermanizujemy Pogórzan i Rzeszowiaków, tj. przebranych przez polską naukę w jednolicie polskie kostiumy Głuchoniemców, narażając się na podejrzenia lub zarzuty o granie w orkiestrze skompromitowanej przed 80 laty. Trudny kontekst dla badań nad Głuchoniemcami w sposób nieunikniony budują: narastający od drugiej połowy XIX wieku konflikt polsko-niemiecki, rozwój polskiego i niemieckiego nacjonalizmu, germanizacja i walka o polskość w zaborze pruskim, druga wojna światowa, wreszcie obecne rzeczywiste i narracyjne napięcia we wzajemnych stosunkach Warszawy i Berlina. Cały ten kontekst, ale zwłaszcza bolesne dziedzictwo drugiej wojny światowej,

rodzi wyzwanie moralne dla badaczy, psychologiczne dla Głuchoniemców, a polityczne dla państw polskiego i niemieckiego. Badania systematycznie jednak zrywają warstwy kokonu niewiedzy i fałszu, którym ignorancja i zaangażowana politycznie nauka szczelnie osłoniły Głuchoniemców przed nimi samymi, innymi Polakami oraz Niemcami.

Brak szerszych i głębszych dociekań naukowych do roku 2020, gdy rozpoczęliśmy nasze badania, bynajmniej jednak nie oznacza, że Głuchoniemcy nie pojawiali się wcześniej na kartach gazet, monografii, encyklopedii, słowników, podręczników, choć z reguły byli wspominani mimochodem, obok, w tle, jako punkt wyliczanki. Ich istnienie i badania na ich temat łączą w sobie wiele paradoksów. Dość wspomnieć, że dotąd najbliżej prawdy o nich był XVIII-wieczny polski encyklopedysta ks. Benedykt Chmielowski, powszechnie obśmiewany w Polsce za jakże zdroworozsądkową definicję konia. W przypadku Głuchoniemców nie mógł jednak skwitować ich podobnym mało wyszukanym wykrętem retorycznym odwołującym się do wiedzy powszechnej i podstawowej. W efekcie to jemu udało się najlepiej, przynajmniej póki co, uchwycić ich istotę, czego później albo nie zauważano, albo – tak jak ks. Siarczyński – nie chciano zauważyć lub nie zrozumiano. W literaturze i źródłach Głuchoniemcy więc niby występowali tylko w tle, nieważni, najczęściej jako wypełnienie pustego miejsca między dwoma przecinkami w wyliczankach ugrupowań ludu polskiego, ale z drugiej strony uznawano, choć nie wprost, wagę tego fenomenu społeczno-kulturowego. Gdyby tak nie było, to potężne machiny państwowe nie zaangażowałyby się w ich całkowitą polonizację lub germanizację. Chętnie ich stygmatyzowano czy wręcz diabolizowano (jak choćby Marcin Bielski w XVI wieku czy redaktorzy krakowskiego „Czasu" w wieku XIX), ale też doceniano ich wkład w polskie życie gospodarcze (znowu na przykład Marcin Bielski czy żyjący w XIX wieku Oskar Kolberg). W pierwszej połowie XX stulecia polscy badacze i regionaliści zawzięcie i systemowo usuwali ich z historii, etnografii i geografii Polski i Karpat, także ze świadomości własnej i obcych (Jan Stanisław Bystroń, Adam Wójcik), udając (kłamiąc na ten temat?) nieznajomość terminu i tworząc nowe, sztuczne określenia (zob. wypowiedź Romana Reinfussa z 1971 roku[4]), w ten sposób polonizując ich totalnie, bo do historycznego, kulturowego i tożsamościowego calca, poprzez amnezję. Trzecia Rzesza z kolei podjęła w okresie drugiej wojny światowej nieudaną próbę odwrócenia sześćsetletniego biegu historii i szybkiego zniemczenia Głuchoniemców, w pierwszej kolejności przez germanizację ich historii także do tego samego historycznego, kulturowego i tożsamościowego calca. Albo-albo, *tertium non datur* – jakby warstwy historyczno-kulturowe nie mogły być wielokolorowe, różnej grubości, zbudowane z mniejszych i większych ziaren.

4 R. Reinfuss, *Kultura ludowa Beskidu Niskiego i przyległego Pogórza*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku", 1971, nr 14, s. 6.

Mimo wszystko, choć mogłoby się wydawać, że po 1939 roku polscy naukowcy i politycy zdołali skutecznie schować Głuchoniemców przed nimi samymi, innymi Polakami i obcymi, pozostali oni jednak obecni w „szumie informacyjnym", ale – jak by powiedział XVII-wieczny poeta Wacław Potocki związany przez całe życie z okolicami Biecza, zatem z Głuchoniemcami – „bróg, ale co snop, to inszego zboża"[5]: fakty o nich ukryły się między uproszczeniami, zafałszowaniami, błędnymi interpretacjami. By się o tym przekonać, dość otworzyć polską Wikipedię (tak było jeszcze zimą 2026 roku), gdzie jedną ze sztandarowych ilustracji głuchoniemieckości i dowodów ich istnienia jest belka ze spichlerza w Przeczycy z napisem, w którym użyto ligatury Eszett, zarazem litery występującej w alfabecie niemieckim. Pozornie ślad głuchoniemiecki ewidentny, pochodzący z Głuchoniemiec, osadzony we właściwym kontekście geograficznym i historycznym, wyryty głęboko dłutem w starym drewnie, namacalny pod palcami… Z początku też i my, szukając takich dotykalnych dłońmi śladów, daliśmy się nabrać. W końcu jednak przyjrzeliśmy się inskrypcji bliżej – faktycznie jest tam ligatura, ale… w napisie łacińskim. Pomieszanie prawdy z fałszem jest najbardziej zabójcze w opowiadaniu historii.

Na tę monografię złożyły się wyniki kwerend bibliotecznych i archiwalnych w kraju i za granicą, tak w starych, zakurzonych szufladach i szafach archiwalnych, bibliotecznych, muzealnych czy parafialnych (nie wszystkie udało nam się znaleźć, a wielu z nich nie zdołaliśmy otworzyć, choć wiemy, że na nas czekają!), jak i pośród wiązek światła czy fal radiowych, którymi przesyłane są dane w Internecie. Pisząc tę książkę, przemierzyliśmy w czasie badań terenowych setki kilometrów, w słońcu, deszczu, śniegu. Błądziliśmy po cmentarzach, wspinaliśmy się na kościelne dzwonnice, przedzieraliśmy się przez chaszcze porastające góry zamkowe czy dawne parki podworskie, ale też pochylaliśmy się nad dokumentami, mapami, zdjęciami w Warszawie, Krakowie, Wiedniu, Berlinie, Nowym Jorku, także w wielu pomniejszych miastach, miasteczkach i wsiach. Niektóre archiwa usiłowała zatrzasnąć przed nami agresja rosyjska na Ukrainę, ale dzięki życzliwości i pomocy kilku Polaków i Ukraińców udało nam się dotrzeć do wielu dokumentów ze Lwowa. Bardzo ważne były dyskusje, spory czy zwykłe rozmowy w zespole projektowym, z ekspertami z kraju i zagranicy, regionalistami, zwykłymi ludźmi… wreszcie także z samymi Głuchoniemcami, z reguły nieświadomymi swojej głuchoniemieckości… Rozmowy te pokazywały, jak złożony i niejednoznaczny temat wybraliśmy za przedmiot dociekań. Ukazywały nam potężny i wysoki mur niewiedzy, emocji, polityki, w którym musieliśmy dokonać wyłomu, by dostać się do Głuchoniemiec. W Albigowej na pytanie o nazwiska polskie i niemieckie padła zaskakująca odpowiedź, że Rusinek to nazwisko niemieckie, a Ulman – polskie.

5 W. Potocki, *Ogród, ale nie plewiony…*, w: idem, *Dzieła*, t. 2: *Ogród nie plewiony i inne utwory z lat 1677–1695*, Warszawa 1987.

W Szynwałdzie w wiejskiej bibliotece mimowolny świadek rozmowy o Głuchoniemcach zaczął rzucać oskarżenia o tworzenie mniejszości niemieckiej. Z kolei uważny rozmówca w Warszawie wątpił w istnienie Głuchoniemców, bo przecież przemienili się już w Głośnopolaków. Et cetera. By sprostać tematowi, zespół rozrastał się o kolejnych badaczy reprezentujących kolejne dyscypliny. Jednocześnie jednak nie pracowaliśmy w zamkniętym laboratorium, w izolacji od przedmiotu badań, ale wyszliśmy do Głuchoniemców i weszliśmy między nich, a część osób zaangażowanych w projekt miała okazję sama odkryć swoje głuchoniemieckie korzenie. A nasz przedmiot badań z roku na rok, w efekcie naszych rozmów, wywiadów, publikacji, informacji w mediach społecznościowych, coraz bardziej rezonował, drgał, poznawał swoją zatartą głuchoniemiecką przeszłość. Wchodząc w rzekomo skutecznie już zapomnianą rzeczywistość historyczno-kulturowo-społeczną, chcąc ją zbadać, zaczęliśmy wyciągać z pryzmy poszczególne kamienie, z których zbudowano historię i tożsamość ludzi mieszkających współcześnie między Białą Dunajcową i Sanem, Kotliną Sandomierską i Beskidem Niskim, obracać je w rękach i oglądać, ale w tym czasie kolejne osuwały się w dół, nie dając możliwości odłożenia zabranych na ich pierwotne miejsce. Jako badacze żywej społeczności kulturowo-terytorialnej, lokalnej (regionalnej) kultury stawaliśmy się w ten sposób płynnie uczestnikami analizowanego procesu dziejowego. Na nasze usprawiedliwienie można jednak przytoczyć słowa sołtysa Rozembarku (dziś Rożnowic), który w wywiadzie stwierdził, że przed historią nie ma ucieczki: „historii nie oszuka[sz]", tym bardziej – dodajmy – własnej.

Lucian Boia, odnosząc się do fenomenu Rumunii, napisał, że „lud nie jest czymś danym raz na zawsze. To płynna synteza. W każdym razie synteza kulturowa, nie biologiczna"[6]. Opis ten pasuje do Głuchoniemców tylko częściowo, są oni bowiem nie tylko syntezą kulturową, ale i biologiczną. Nie stanowią mniejszości niemieckiej, bo są polską grupą kulturową (u wielu osób wciąż pojawia się jednak myślenie tunelowe – skoro Głuchoniemcy, to jednak Niemcy, a nawet jeśli nie Niemcy, to tylko Polacy o niemieckich nazwiskach), ale zarazem jako społeczność nie są „czystymi" genetycznie i kulturowo Polakami, bo bez udziału pierwiastka niemieckiego w ich etnogenezie by nie powstali. To pokazują dziś najwyraźniej toponimy i antroponimy pochodzenia niemieckiego. Substrat niemiecki – etniczny i kulturowy (nie są one tu sobie równe, bo w kolonizacji pogranicza polsko-rusko-węgierskiego brali udział też Słowianie zachodni z *Germaniae Slavicae*) – był konieczny, ale sam w sobie nie wystarczał do stworzenia Głuchoniemców; podobnie polski. Głuchoniemcy są jednak jako lud – w tym Boia ma absolutną rację – płynną syntezą. Stanowią fuzję pierwiastków biologicznych i kulturowych niemieckich, polskich i innych zachodniosłowiańskich, których proporcje zmieniały się w czasie, a które w blisko siedemsetletnim już procesie

6 L. Boia, *Dlaczego Rumunia jest inna?*, przeł. J. Kornaś-Warwas, Kraków 2016, s. 53.